



HENRYK ZALESKI

Wrocław, 20 stycznia 1948 r. sędzieja Jerzego Majewski z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Przesłuchiwany, po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Henryk Zaleski
Wiek i miejsce urodzenia	39 lat, Ołdaki, pow. Ostrołęka
Imiona rodziców	Michał i Emilia
Miejsce zamieszkania	Wrocław-Leśnica, dom parafialny
Zawód	ksiądz katolicki, prefekt w szkole
Narodowość	polska
Karalność	a) kryminalna – niekarany, b) polityczna – niekarany

Od września 1943 roku do końca powstania warszawskiego byłem dyrektorem zakładu opiekuńczego dla chłopców sierot, ofiar ostatniej wojny, mieszczącego się przy ul. Okopowej 59 w budynkach fabrycznych. Zakład ten był utrzymywany przez Radę Główną Opiekuńczą. W zakładzie miałem mieszkanie służbowe i stale tam przebywałem. 15 lipca 1944 roku wszystkich chłopców przebywających w zakładzie wywiozłem na kolonie letnie do Świdra. Personel administracyjny składający się z sześciu osób pozostał na miejscu. 28 lipca na żądanie władz AK stawilem się z powrotem w Warszawie. Miałem przydział jako kapelan do 28 obwodu na terenie Okęcie-Koło. Wybuch powstania zastał mnie na ul. Okopowej 59. Wówczas zgłosiłem się do batalionów szturmowych harcerzy „Zośka” i „Czata”, stacjonujących w budynku szkoły powszechnej przy ul. Okopowej 57 i ul. Gibalskiego.

Do 12 sierpnia pełniłem służbę w wyżej wymienionych batalionach. Tego dnia bataliony „Zośka” i „Czata” pod naciskiem Niemców wycofały się w kierunku Starówki przez

getto, ja zaś z trzema osobami, a mianowicie Janem Wochem, Wiesławem Kalinowskim i Wandą Pietrygą (adresów ich nie znam) pozostałem na terenie zakładu przy Okopowej 59. Ponieważ nie zdążyliśmy się wycofać przed Niemcami, ukryliśmy się w lochu między kotłownią a kominem i przez trzy dni nie wychodziliśmy stamtąd na zewnątrz. Wieczorem trzeciego dnia wraz z dwoma współtowarzyszami wyszedłem na dziedziniec fabryczny w celu zaopatrzenia się w żywność i po zabraniu części zapasów z magazynu zakładowego wróciliśmy do lochu. Ponieważ słyszeliśmy, jak Niemcy buszują po całym terenie, nie wychodziliśmy stamtąd aż do 25 sierpnia wieczorem.

Rankiem 25 sierpnia, siedząc w lochu, słyszeliśmy doskonale, jak na dziedzińcu poruszają się taczki. Przypuszczaliśmy, że Niemcy robią coś z drewnem, którego składy znajdowały się na tym terenie. Mniej więcej w pół godziny [później] usłyszeliśmy kroki ludzi, wpędzanych na teren fabryczny oraz głosy Niemców i własowców, pędzących tłum. Usłyszeliśmy nawoływania: „kłaść się twarzą do ziemi”. Po tych rozkazach było słychać cały szereg strzałów pistoletowych. Mogło ich być około 150. Potem wyraźnie słyszeliśmy, jak ludzi zamordowanych kładziono na szczapy drewna. Słychać poza tym było, że drewno gwałtownie zaczęło się palić, z czego mogliśmy przypuszczać, iż było oblane jakimś łatwopalnym płynem. W jakiś czas po tym słychać było pękanie kości.

O godz. 3.00 tegoż samego dnia usłyszeliśmy ponownie odgłosy taczek, którymi wożono drewno. Słychać było głosy Polaków i własowców. Przypuszczam, że drzewo taczkami wozili Polacy pod nadzorem własowców. Usłyszeliśmy głos jakiegoś chłopca, który prosił własowców, aby go nie palono, tylko pochowano. Po ustaniu pracy taczek słychać było znowu – podobnie jak rano – tupot tłumy wpędzanego na dziedziniec fabryczny. Również było słychać głosy Niemców i własowców, rozkazy „kłaść się twarzą do ziemi”. Po chwili rozległy się strzały pistoletowe. Naliczyliśmy ich do 150. Ciała zamordowanych ułożono na stos drewna i podobnie jak rano, podpalono. Egzekucja trwała mniej więcej do zmroku. Nie słysząc z naszego lochu już żadnych odgłosów, ja z Wochem wydostaliśmy się na dziedziniec przez otwór kominowy. Ciała były już prawie popalone. Było ich około 150.

Takie same egzekucje, dwukrotnie w ciągu dnia, powtarzały się w dniach 26 i 27. W dniu 28 sierpnia rano powtórzyła się taka sama egzekucja. Natomiast po południu, sądząc z odgłosów, wpędzono na dziedziniec fabryczny znacznie większą ilość Polaków. Słychać było, jak ludzi wpędzano do budynków. Słychać było głosy dzieci, kobiet i mężczyzn. Słychać było strzały pistoletowe na dziedzińcu i w budynkach. Podpalono stosy oraz budynek, do

którego wpędzono ludzi. Wskutek podpalenia budynku dym przedostawał się do naszego lochu i zaczęliśmy się dusić, wobec czego z chwilą, kiedy odgłosy ucichły, wyszliśmy do komina właściwego. Przez otwór w podstawie komina zobaczyliśmy ciała ludzkie płonące na stosach oraz palący się budynek. Po chwili, po ochłonięciu z dymu, wyszliśmy na powietrze na zewnątrz. Na dziedzińcu naliczyłem około 200 ciał palących się na stosach. Jeden z budynków fabrycznych cały był w morzu płomieni. Oprócz niego podpalone zostały przez Niemców i własowców dwa baraki drewniane z ludźmi. Gdy zbliżyliśmy się na pewną odległość, usłyszeliśmy krzyki: „ludzie, ratujcie, podpalili nas”. Budynki były całe w płomieniach, drzwi były pozamykane na kłódki.

W nocy z 28 na 29 sierpnia ukryliśmy się wśród metrów drzewa, znajdujących się na tym samym terenie, na dzień – w stercie słomy, Woch zaś przeleżał cały dzień w kartoflach. Rano 29 sierpnia Niemcy podpalili duży płot odgradzający posesję numer 57 od 59 przy ul. Okopowej. Woch, który leżał w kartoflach niedaleko tego płotu, widział, jak własowcy zrąbali kawał płotu, ułożyli drzewo z tego płotu i rozstrzelanych ludzi w liczbie około 20 spalili na tym stosie. Tego samego dnia, 29 sierpnia, na dziedzińcu fabrycznym przy Okopowej 59 dwukrotnie odbyły się takie same egzekucje ludności cywilnej polskiej.

29 sierpnia przyjechali Niemcy zabierać siano ze stogu, który znajdował się 15 metrów od sterty słomy, gdzie się ukryliśmy. Słyszeliśmy dobrze głosy rozmawiających. Rozmawiali z akcentem mazurskim po niemiecku. Opowiadali między sobą o egzekucji, która odbyła się dnia poprzedniego. Jeden z Niemców zapytał się drugiego, czy będzie dzisiaj brać słomę, wówczas ten drugi odpowiedział, że dopiero jutro, bo dzisiaj mamy bardzo dużo Polaków na rozstrzeliwanie. W nocy z 29 na 30 sierpnia wróciliśmy do lochu. Codziennie, do 27 września włącznie, na dziedzińcu fabrycznym palono zwłoki ludzi masowo rozstrzeliwanych rano i po południu. Przypuszczam, że Niemcy rozstrzeliwali polską ludność cywilną Warszawy w miarę zdobywania poszczególnych obiektów. Początkowo rozstrzeliwali ludność z Woli i okolicznych ulic przy Okopowej, a następnie z innych dzielnic miasta, w szczególności ze Starówki. Niemcy i własowcy palili zwłoki rozstrzelanych dzieci, kobiet i mężczyzn.

28 września w nocy zmuszeni byliśmy opuścić loch, bo Woch i Kalinowski, wynosząc worki z kaszą z magazynu, kaszę rozsypali i w ten sposób wzbudzili podejrzenia u Niemców. Ukryliśmy się na Cmentarzu Żydowskim. Następnego dnia grupa partyzantów majora Bicza i kpt. Maksa odszukała nas. Razem z tą grupą przebywaliśmy w grobowcach do 16 października.



Po 28 września, obserwując tereny fabryczne częściowo spalone przy Okopowej 59 [zauważyłem], że kręcą się na tym terenie oddziały gestapo, żandarmerii i oddziały pomocnicze ukraińskie. Te oddziały, które rozstrzeliwały ludność polską, musiały stacjonować gdzieś w pobliżu Warszawy. Możliwe, że w Powązkach-Miasteczku, a to dlatego, że po podpaleniu stosu z ludźmi słychać było warkot odjeżdżających samochodów.

Po odczytaniu podpisano.